Wieczna NieWi(a)Doma

Aleksandra Maria Ścibor Infinity

Dla Ness

SiStar, I know that (t)here is a language difference and that (t)here is no barrier.

Zewnątrz też jest wewnątrz.

Czerń przemienia się w biel.

Zmiana dzieje się niezauważalnie.

0

Wywracam biel na drugą stronę.

Jest czarna.

I pustka.

Ta pustka nie jest wroga.

Pustka nie jest wroga.

Nie ma się czego bać.

Nie masz się czego bać.

Nie potrzebujesz się jej bać.

Ona jest dla ciebie.

Dla ciebie i dla mnie.

Żebyśmy nie potrzebowali się bać.

Żebyśmy przestali się bać.

Żebyśmy w końcu przestali się bać.

I żebyśmy poczuli.

Byśmy czuli.

Byśmy mogli czuć.

Byśmy potrzebowali czuć.

Siebie.

Ty siebie, ja siebie.

Ja siebie, ty siebie.

Ty ciebie, ja mnie.

Ja mnie, ty ciebie.

Ty mnie, ja ciebie.

Ja ciebie, ty mnie.

Byśmy czuli siebie.

Jak jesteś, jak jestem.

Jak jest.

Żebyśmy czuli jak jest.

Żebyśmy czuli siebie jak jest.

Ciepłobiała sferyczna przestrzeń bardzo delikatnie rozświetlona przyjazną mgłą.

Nie wiadomo skąd, nie wiadomo jak pojawia się ona.

Widać jej postać, nie widać jej twarzy.

Sferyczność jej ciała przenika sferyczność przestrzeni, przenika i zlewa się z nią.

Pomiędzy ruch, drobny, delikatny, jakby czegoś szukała.

Nie, ona niczego nie szuka.

Ona głaszcze powietrze.

Uśmiecha się czule i w nie wpatruje, jakby widziała powietrze po raz pierwszy.

Głaszcze je i się w nie wpatruje bardziej i bardziej.

Głaszcze je i się w nie wpatruje teraz już całą sobą.

Jakby za chwilę miała w nie wniknąć i je przeniknąć.

Powietrza to jakoś nie krępuje.

Uśmiecha się w nią łagodnie.

Teraz uśmiechają się już razem.

Ona w powietrze, powietrze w nią.

||

Ona i powietrze zaczynają się śmiać.

Tak po prostu.

Śmieją się, by się śmiać.

Śmieją się i śmieją.

Słychać ciszę, bardzo pełną ciszę.

Ona i powietrze śmieją się bardziej, coraz bardziej.

Słychać tylko ciszę.

Ona i powietrze śmieją się więcej, coraz więcej.

Słychać tylko ciszę, bardzo pełną ciszę.

Dziwna ta cisza, która ich śmiechowi nie pozwala wybrzmiewać.

Śmieją się jeszcze.

Teraz śmieją się już w niebogłosy.

I w ogóle ich nie słychać.

Dookoła bardzo pełna cisza.

Śmiech porusza jej brzuchem, nosem, stopami.

Jej ciało drga chichotliwie, trochę dziwnie.

Nie, nie trochę, bardzo, bardzo dziwnie.

Powietrze też zaczyna się dziwnie poruszać.

Nie jak powietrze.

Wszystko staje się dziwne, bardzo dziwne.

Jest coraz głośniej, głośniej i głośniej.

I niczego nie słychać.

Teraz jest już nie do zniesienia.

Prawie.

Wrzeszczy, wydziera się na całe gardło.

Na nią, na powietrze, na wszystko.

I na pomiędzy.

Ona nic.

Powietrze nic.

Wszystko nic.

Pomiędzy nic.

Wrzeszczy dalej.

I nadal niczego nie słychać.

Skąd się pojawia? Skąd się bierze? Skąd wrzeszczy?

W jej ciepłobiałej sferycznej przestrzeni bardzo delikatnie rozświetlonej przyjazną mgłą.

Nie wiem.

Wiem tylko, że jest spoza.

Pojawia się nie pytając czy może.

Pojawia się i zaczyna się drzeć.

Na nią, na powietrze, na wszystko i na pomiędzy.

Drze się, wrzeszczy, wydziera.

Bez śladu.

Nie zostawia żadnego śladu, ani jednego śladu w jej skórze.

Ani w powietrzu.

Ani we wszystkim.

Ani w pomiędzy.

Drze się, wrzeszczy, wydziera i znika.

Bije, bije, bije i znika.

Bez śladu.

Ona się wreszcie przewraca.

W zadziwieniu.

Jest w zadziwieniu.

Wygląda na istotnie zaskoczoną, choć scenariusz zwyczajnie się powtarza.

Zawsze nieoczekiwanie, zawsze tak samo, tak samo nieoczekiwanie.

Tak samo w zadziwieniu.

Zawsze.

Z zadziwiającą łatwością wstaje.

Przeciąga się, poprawia, na nowo, raz jeszcze siebie sobą napełnia.

Misternie i subtelnie.

Delikatnie uśmiecha się w powietrze.

Powietrze uśmiecha się w nią.

Teraz uśmiechają się razem.

W siebie, we wszystko, w pomiędzy.

Dalej są.

III

Ona zaczyna iść.

Zaczyna iść tyłem.

Idzie tyłem.

Cały czas tyłem.

Idzie i idzie.

Tyłem i tyłem.

Nie wiadomo skąd. Nie wiadomo po co. Nie wiadomo dokąd.

Idzie klarownie, naturalnie, pewnie.

Jakby wiedziała skąd.

Jakby wiedziała po co.

Jakby wiedziała dokąd.

Jakby widziała dokąd.

Jakby dokładnie widziała dokąd.

Chodzenie tyłem jest dla niej łatwiejsze niż chodzenie przodem.

Idąc tyłem nie odczuwa konieczności ani przymusu osiągu.

Idąc tyłem budzi się.

Chodzenie tyłem dosłownie ją budzi, wyciąga ją ze snu.

Chodzenie tyłem wyciąga ze snu całą ją, jej przód, jej tył i środek.

Po kilku chwilach chodzenia tyłem, choćby zaczynała w najgłębszym letargu, czuje się przebudzona, może nawet obudzona.

To się dzieje naturalnie, tak się po prostu dzieje, gdy chodzi tyłem.

Gdy chodzi tyłem, głębiej oddycha.

Puszcza napięcia, rozluźnia ściski.

Myśli opadają na dno, emocje się rozpływają.

I zaczyna latać.

IV

Nagle, tak po prostu, jest bardzo wysoko.

Przestrzeń wita ją całą sobą.

Rozprzestrzenia się dla niej bardziej.

Cieszy się na nią jak małe dziecko.

I ona się cieszy.

Jak ona się cieszy!

Całą sobą wita przestrzeń.

Całą sobą w przestrzeń się raduje.

Tyle radości, taka radość!

Razem.

Bez pytań, bez odpowiedzi.

Ona nie pyta.

Przestrzeń nie pyta.

Nie pytają siebie, nie pytają siebie wzajemnie.

O nic nie pytają.

Nie zadają żadnych pytań.

Są bez pytań.

I bez odpowiedzi.

Odpowiedzi nie pragną.

Widocznie ich nie potrzebują.

V

Ona zaczyna krążyć w przestrzeni.

Krąży w przestrzeni organicznie.

Bezwysiłkowo, bezoporowo, bezsiłowo.

Bezkierunkowo.

Krąży, by krążyć.

Czasem zwalnia, czasem przyspiesza.

Czasem się nawet na chwilę zatrzyma.

I w zatrzymaniu, gdy na nią patrzę, wydaje mi się, że krąży dalej.

Zawsze dalej.

Wydaje mi się, że zawsze się porusza.

Zatacza kręgi, trwające kręgi różnej wielkości.

Te kręgi trwają, tak jak ona trwają dalej.

Wnikają w jej skórę.

Wnikają w jej mięśnie, organy, płyny i kości.

Systematycznie wnikają bardziej.

Wnikają głębiej.

Wnikają jeszcze.

I pomiędzy.

Zaczynają krążyć wewnątrz, w jej wewnątrz, wewnątrz niej.

Krążą w niej po swojemu.

Każdy po swojemu.

Każdy krąg krąży jak pragnie.

I wszystkie krążą razem.

Wszystkie po swojemu.

Po swojemu i razem.

Razem w niej.

Razem z nią.

Ona przyjmuje każdy krąg pełnią siebie.

Przyjmuje je wszystkie.

Przyjmuje i krąży.

Krąży dalej.

Pewnie jest jej z tym ich krążeniem w niej dobrze.

Widocznie jest jej z nim dobrze.

Najwidoczniej jest jej dobrze.

Krąży i krąży.

Jest coś w tym jej krążeniu.

Jakby ono miało sens.

Nie wiadomo skąd. Nie wiadomo po co. Nie wiadomo dokąd.

Wprowadza ją w słowo.

Mam na imię Doma. Moje oko jest wewnątrz. W ciemności widzę bardziej więcej jeszcze.

VI

Zapada ciemność.

Zapada tak, że nie widać przemiany.

Jasność przemienia się w ciemność niewidocznie.

Niezauważalnie staje się ciemność, kompletna.

Ona mówi dalej.

Mówi jak jest.

I ciemność mnie widzi. Zawsze mnie zauważa, zawsze mnie rozpoznaje.

Czuję, że się przyjaźnimy, choć nigdy o tym nie rozmawiamy.

Czasem, tak jak dziś, zaprasza mnie do tańca.

Tańczymy długo, bardzo długo. Żadnej z nas się nie nudzi, żadnej nie jest dosyć. Cały czas tańczymy, cały czas razem. W ogóle się sobą nie męczymy.

Lubię przytulać moją głowę do jej ramienia. Dobrze mi się w nie wtulić.

Wtedy donikąd się nie spieszę, wtedy mogę trwać.

Wtulone w siebie tańczą.

Ona w ciemności, ciemność w niej.

W ciemności się uspokajam. Ciemność mnie koi. Ciekawe czy ona czuje mnie podobnie…

Często mam jej głód. W gardle, w ustach i w języku. Głód i pragnienie.

Nawet czasem, gdy jestem w niej, ssie mnie do niej.

Tęsknota z gardła, ust i języka rozlewa się po mnie całej.

Tęsknię, jakbyśmy się nie widziały, jakbyśmy nie widziały się całe wieki.

Tęsknię za nią, gdy w niej jestem i nie jestem.

Ciekawe czy ona też za mną tęskni…

Boję się zapytać. Boję się, że nie, że nie tak, że nie tak bardzo.

VII

W ciemności jest prawda.

Nie wiem czy twoja, moja w niej jest.

Właściwie nie wiem czy ona jest moja.

Coraz bardziej wydaje mi się, że jest moja i że nie jest, że do mnie, że do nikogo nie należy.

Że nie potrzebuje należeć.

Że należy i nie.

A może ciemność jest prawdą.

Rozlega się cisza, nowa cisza, inna cisza.

Nowa cisza przenika każdy milimetr jej przestrzeni.

Wnika wszędzie, pomiędzy, pomiędzy wszędzie.

Nie zostawia odrobiny miejsca dla jej dźwięku, dla jej dźwięków, nic a nic.

Nowa cisza wydaje się ciemniejsza od ciemności, ciemniejsza i cichsza.

- Ciemności?

- Tak?

- Jak się czujesz z tą nową ciszą?

- Dobrze.

- A nie przeszkadza ci, że ona jest od ciebie ciemniejsza?

- Nie, w ogóle. Nie mam w sobie porównań. Ona też ich nie ma. Dobrze mi z nią taką, jaka jest. Jej też jest ze mną dobrze. Nam jest ze sobą po prostu dobrze. Bez porównań jest nam dobrze.

Ona mówi dalej.

W ciemności wszystko wydaje mi się prawdziwsze. I prawda i wszystko.

Zastanawiam się tylko dlaczego nadal mi się wydaje, dlaczego tak po prostu nie jest. Może tak jest a ja wciąż się sobie wydaję.

Ciemność jest jaka jest.

Nie udaje.

Jest.

Nie pyta czy może.

Jest.

Tak po prostu.

Potrafi tak po prostu być.

Jest jaka jest.

Jest jak jest.

Bez pytań, bez odpowiedzi.

Bez.

Jest.

Po prostu jest bez.

Tak bardzo bez.

Tak bardzo jest bez.

Tak pełna bez.

Pełnią jest.

Bez.

Bez jest kompletna.

Bez jest pełniejsza niż jakkolwiek inaczej.

VIII

I ciemność staje się ciemniejsza, coraz ciemniejsza.

Coraz więcej jej w niej, coraz więcej jej wkoło.

Coraz bardziej staje się sobą, sobą w sobie i sobą wkoło.

Staje się bardziej więcej jeszcze.

Bardziej więcej jeszcze jest.

Coraz bardziej cicha.

I dźwięk.

Dźwięk staje się coraz bardziej więcej jeszcze, coraz bardziej więcej jeszcze jest.

Coraz bardziej więcej jeszcze są dźwięki.

Coraz bardziej dźwięczna jest cisza.

Coraz więcej w niej dźwięku, coraz więcej w niej dźwięków.

Cisza dźwięczy jeszcze bardziej i więcej.

Im bardziej cicha, tym bardziej dźwięczna.

Coraz więcej jej w niej, coraz więcej jej wkoło.

Coraz więcej ciszy w ciszy, ciszy w ciemności, ciemności w ciszy, ciemności w ciemności.

I dźwięk.

I dźwięki.

Cisza i ciemność stają się razem.

Cisza i ciemność stają się coraz bardziej razem.

Bardziej więcej jeszcze razem.

Jeszcze bardziej razem. Jeszcze więcej razem. Razem jeszcze.

Jakby na razem polegało stawianie się jednym.

Jakby na razem polegało bycie jednym.

Bardziej więcej jeszcze.

Bardziej jedno. Więcej jedno. Jeszcze jedno.

I głębiej.

Głębiej w siebie, głębiej w siebie razem. Jakby nie było dna.

Ciszo-ciemność, ciemno-cisza.

Pełna ciszy, ciemności, dźwięku i dźwięków.

Wszystko zaczyna się i kończy wewnątrz.

Właściwie nigdy się nie kończy i nigdy nie zaczyna.

Wszystko nie zna końca ani początku.

Nie znam końca ani początku.

Nie znam też czasu.

Jestem wewnątrz.

Jestem Wewnątrz.

We mnie jest wewnątrz i zewnątrz i to, co jest.

I to, jak jest.

Jestem co jest.

Jestem jak jest.

IX

Ciemność otwiera się.

Jak kurtyna w teatrze rozsuwa się na boki.

Z samego środka, ze środka siebie rozsuwa się na wszystkie strony.

Widzisz to?

To takie wyraźne.

Ciemność przenika siebie.

W siebie wnika i znika.

Widzisz?

Ciemność tworzy przestrzeń dla czasu.

Tworzy przestrzeń dla czasu, którego nie ma.

Znika, żeby ten, którego nie ma, mógł być.

Usuwa się na bok, choć wcale nie musi. Sama z siebie pragnie zrobić miejsce dla tego, którego nie ma. Żeby on choć przez chwilę mógł być, żeby przez moment mógł pobyć.

I czas, którego nie ma, może pobyć. W jej ciepłobiałej sferycznej przestrzeni bardzo delikatnie rozświetlonej przyjazną mgłą czas, którego nie ma, zaczyna być, jest. Tak po prostu.

Czujesz jak jest?

- Gdzie jesteś Doma?

-

- Gdzie jesteś?

-

- No gdzie jesteś?

- Tu.

- Gdzie?

- Tu.

- Gdzie tu?

- Tutaj.

- Co znaczy?

- Tutaj, tu jestem.

- Proszę cię!

- Jestem. A kto pyta?

- Ja.

- Ja?

- Tak, ja.

- Kto ja?

- Ja, ja! Poznajesz?

Błysk.

W jej ciepłobiałej sferycznej przestrzeni bardzo delikatnie rozświetlonej przyjazną mgłą pojawia się błysk.

Przyjazny, budzący błysk poznania, rozpoznania.

Błysk przypomnienia.

Błysk powrotu i pojednania.

X

Doma i ja.

Jedno.
My.
Skąd?
Skąd się znamy?
Skąd się pamiętamy?
Skąd się spotykamy?
Skąd my?
Skąd ty i ja?
Skąd ty?
Skąd ja?
Skąd jednomy?

Nie wiem jak tobie o sobie powiedzieć, jak tobie o sobie opowiedzieć, jak siebie tobie przedstawić. Wydaje mi się, że nie potrzebuję tego robić. Nie potrzebuję ci nic powiedzieć, nie potrzebuję ci nic mówić. Czuję, że ty wszystko o mnie wiesz, że ty mnie wiesz, że mnie znasz.

Mówię do ciebie na ty. Czuję, że mogę, choć się jeszcze nie poznaliśmy. Choć się jeszcze nie poznaliśmy, znamy się tak bardzo. Mogę?

XI

Jestem ja.

Mam szczęście znać Domę.

Poznałeś ją już trochę, prawda?

Ja znam ją nieco bardziej. Na co dzień spędzam z nią dużo czasu, choć ona często o mnie zapomina. Pewnie dlatego, że nie zna czasu, a może dlatego, że jestem z nią jedno, że nie zna między nami różnicy. Ja też nie.

Zwykle nie mówię dużo. Mówienie nie ma dla mnie za bardzo sensu. Właściwie to w ogóle go dla mnie nie ma.

Słońce to moja druga natura.

Ogień mnie koi, woda rozpala.

W ziemi kocham się namiętnie.

Słyszę ciszę i jej głos. Tak jak Doma.

Posłuchaj.

Słyszysz?

Cisza wygląda jak rozległa pustka.

Widzę ją coraz wyraźniej.

Coraz więcej pustki wkoło.

Nie bój się.

Nie ma czego.

Ciszo-pustka jest przyjazna, życzy nam jak najlepiej.

Mnie jej dotyk przynosi ulgę, jej zapach mnie ukwieca.

Ciszo-pustka ujmuje mnie tym, że się nie narzuca, nic nie narzuca, nie wpycha się na siłę, nie domaga się niczego, nie przekonuje, nie doradza, nie zmienia, nie ulepsza, nie polepsza, nie nic.

Pewnie dlatego, że jej ze sobą jest dobrze.

Nawet o sobie nie przypomina. Nie musi.

To zawsze ja zaczynam pragnąć jej.

Zawsze ja pragnę jej.

Tak jak pragnę Domy, zawsze.

Ciszo-pustka dźwięczy pełnią.

Pełnia ciszo-pustki jest bardzo głęboka, rozległa, niemalże bezgraniczna.

Słyszę ją coraz bardziej.

Słyszę ją coraz więcej.

Słyszę ją jeszcze.

I mi się wymyka.

Coraz bardziej mi się wymyka.

I tak jak Doma widzę w ciemności.

W ciemności widzę bardziej więcej jeszcze.

XII

Mieszkam w domu.

Mój dom jest w powietrzu.

Tam jest mi swobodnie, radośnie, lekko.

Tam nie mam pamięci.

Tam nie ma pamięci.

Pamięć nie jest potrzebna.

Tam. I tu. Tu. I tam. Tutam.

Jestem bardziej więcej jeszcze.

W powietrzu jestem bardziej więcej jeszcze.

Im bardziej jestem, tym bardziej mnie nie ma.

Im więcej jestem, tym więcej nie jestem.

Jeszcze jestem i nie jestem.

W moim domu jestem i nie.

Swobodnie, radośnie, lekko.

Z radością zaprosiłbym cię w odwiedziny, ale ty nie chodzisz w powietrzu. Żeby odwiedzić mnie w moim domu potrzebowałabyś chodzić w powietrzu. Mogę poczekać. Poczekam. Daj mi znać jak się nauczysz.

XIII

Teraz nie ma nic.

Teraz jest wszystko.

Teraz jest i nie jest.

Jest i nie.

I słońce i ogień i woda i ziemia i drzewa i kwiaty i ty i ja.

Moje oko jest wewnątrz pomiędzy pępkiem a lędźwiami.

Moje oko jest w środku, w samym środku, w środku środka.

W moim oku widzę wszystko, wszystko i nic.

Jak wszystko przemienia się w nic, jak nic staje się wszystko, jak wszystko jest nic,
jak nic jest wszystko.

W środku środka widzę nic i wszystko.

W środku środka widzę w głąb.

W środku środka jestem do środka.

Środek mnie wsysa.

I wywraca mnie na drugą stronę.

Mnie i siebie.

Na drugą stronę podróżujemy razem.

Środek środka i ja.

Nie wiem po co.

Środek środka niczego mi nie tłumaczy.

Nic nie mówi, nic nie pokazuje.

Tajemniczy, zrównoważony, z dystansem.

Lądujemy w drugiej stronie.

Swobodnie, radośnie, lekko.

Druga strona jest inna, bardzo inna, w ogóle niepodobna do tej, z której przybywamy.

Tak bardzo inna i prawie taka sama.

Inna i taka sama.

W mojej głowie kwiaty.

Ja ich nie mam, one po prostu są. Tańczą, gdy budzi się słońce, śpiewają kołysankę, gdy zasypia.

Cały czas słyszę śpiewające ptaki. Może nie cały czas, ale bardzo. Bardzo słyszę śpiewające ptaki. Wszędzie. I pomiędzy.

Wypłukuję, roztrząsam, rozpuszczam, przepuszczam.

- Gdzie jesteś Doma?

-

- Gdzie jesteś ?

- Tu.

- Gdzie?

- Tu.

- Gdzie tu?

- Tutaj, tu jestem. Zobacz.

- Nie widzę.

- Nie widzisz mnie?

- Nie.

- Ja ciebie widzę. Widzę cię bardzo wyraźnie.

- Nie żartuj!

- Serio. I w ogóle na ciebie nie patrzę.

- Co?

- Widzę cię i w ogóle na ciebie nie patrzę.

Ale jak można nie kochać?

Jak można nie kochać?

Moje niedowierzanie bywa uciążliwe, właściwie bardzo często jest uciążliwe, może nawet zawsze. Dla mnie nie, choć czasem pragnęłabym nie dowierzać mniej. A ja tylko ciągle nie dowierzam bardziej, coraz bardziej, z każdym oddechem nie dowierzam bardziej.

Potrzebuję nie dowierzać. Moje niedowierzanie mnie ratuje. Ja się nim ratuję. Jakbym zaczęła dowierzać, zdradziłabym siebie. Niedowierzanie to mój obowiązek.

I lubię ożywiać. Ożywianie mnie fascynuje. Uwielbiam wpuszczać życie tam, gdzie ono o sobie zapomniało. Życie o sobie często zapomina. Bardzo często. Częściej niż śmierć. Dużo częściej. Życie zapomina o sobie co chwilę. Śmierć nigdy o sobie nie zapomina. Nie wiem jak to możliwe, ale tak jest. Życie o sobie zapomina. Zapomina, że jest. Po prostu zapomina. I żyje w zapomnieniu o sobie.

Gdy się spotykamy, od razu wiem czy to życie o sobie pamięta. Zwykle nie pamięta. Wtedy zapraszam je do ożywania. Delikatnie. Bezwysiłkowo, bezoporowo, bezsiłowo.

Większość żyć, które o sobie zapomniały, nie chce mojego zaproszenia. One nie chcą sobie o sobie przypomnieć. Nie narzucam się, odchodzę. Są jednak nieliczne, które pragną do siebie powrócić. Na dźwięk mojej obecności wzbiera w nich radość, oczy zaczynają błyszczeć, skóra subtelnie się rumieni, stopy przebierają w podekscytowaniu. Tak niewiele potrzeba.

Ty życie już sobie o sobie przypominasz. Twoja pamięć jest w tobie ponad wszystko. Potrzeba jedynie impulsu.

- Gdzie jesteś?

-

- Wiesz co?

- Co?

- Może pójdziemy na spacer?

- Po co?

- Na spacer.

- Ale po co?

- Pospacerować.

Wewnątrz też jest zewnątrz.

Biel przemienia się w czerń.

Zmiana dzieje się niezauważalnie.

Ever(Y)NOWeAM

© Aleksandra Maria Ścibor Infinity